Nr. 261 Kraków, Czwartek dnia 16 Listopada 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ rano

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr 209.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

W odpowiedzi „Czasowi“!

Zdawało się na chwilę, że rok obecny będzie stanowił przełom w naszym politycznym rozwoju. Koło polskie, zerwawszy z długoletnią swą polityką osobistych wpływów i taktycznych kruczków, przestało uważać się za ambasadę, której najpierwszym obowiązkiem jest uprzejmość dla rządu, przy którym jest akredytowana, — i której cała dyplomacja powinna się wysilać na osłonięcie największą tajemniczością każdego kroku — i stanęło na stanowisku prawdziwego rzecznika kraju, liczącego się szczerze i otwarcie z jego wolą i potrzebami.

Była to polityka nowa, w rażącej stojąca sprzeczności z wszelkiemi tradycjami naszej wiedeńskiej delegacji. To też nic dziwnego, że prowadzono ją nieśmiało, że popełniono niejeden błąd, niejedną niezręczność. Kraj jednak uznawał dobre chęci i solidaryzował się ze swymi posłami, gdyż widział, że pomimo wewnętrznych matactw i intryg, pomimo rozszerzenia się germanofilstwa nawet na reprezentację krakowskiej ziemi, Koło kroczy wytrwale drogą, zgodną z przekonaniami i uczuciami całego narodu. Pierwszy raz od lat wielu, Koło stawało się rzeczywiście popularnem w kraju, a czynem zadając kłam utartej teorji o popieraniu każdego rządu, zyskiwało zaufanie u sprzymierzeńców, szacunek u przeciwników.

Kulminacyjnym punktem był wybór do komisji parlamentarnej, sprawa pierwszego wiceprezydenta Izby i deklaracja opozycyjna Jaworskiego. Potem jako akt piąty dostajemy interpelację w sprawie morderstwa w Polnej, która z elementarną siłą druzgoce wszystko.

Podpisują ją jedni z przekonania, drudzy z konieczności, inni z bezmyślności — i natychmiast zrywa się w kraju okrzyk oburzenia, w Kole huragan zawiści. Nie pomogły prośby i usilne perswazje posła sanockiego, nie wpłynęła na interpelantów odmowa ze stron wielu, nie ocuciło ich męskie wystąpienie posła Kozłowskiego, którego nazwiska — rachując na zwykły u nas brak cywilnej odwagi — naużyto z iście azjatycką perfidją. Gdy sprawa, dzięki ks. Pastorowi, po raz drugi weszła przed forum Koła, nawet ci posłowie, którzy się już ocknęli, nie mieli tyle odwagi, by przyznać się do błędu. Stanęło na zdaniu pana posła Porady — interpelacja pozostała jedną z najświetniejszych kart w dziejach Koła, tak świetną, że Verkauf nie czuł się nawet godnym położyć na niej swego nazwiska.

Interpelacja była ze strony żydów politycznym błędem, z naszej występkiem, prawie nieszczęściem, nie pozostała też bez skutków.

Za interpelacją poszła debata nad § 14 z jednej — uchwała komisji długu państwa i mowa posła Kozłowskiego w sprawie dragonad morawskich z drugiej strony. Poseł Włodzimierz Kozłowski, traktując na serjo i poważnie swą polityczną misję, nie dając się wziąć na lep słodkich słówek naszych najserdeczniejszych, miasto dziecinnej groźby, czynem stwierdzając brak zaufania do rządu, staje się jedynym prawdziwym przedstawicielem opinji krajowej. Już nie Koło, lecz poseł Kozłowski jest popularnym, a to dla niektórych jego kolegów nie jest ani przyjemnem, ani zbyt bezpiecznem. Nawet dalsze istnienie *Słowa polskiego* nie może zrównoważyć z popularnością Kozłowskiego biblijnego podarunku, który od swych wyborców otrzymał p. Rutowski, ani uchwał krakowskich, ani tak politycznie nieliczących się z prawdą słów prezesa Koła.

Więc od kilku już dni szeptają sobie w Wiedniu na ucho, że należy złamać to poparcie, to uznanie, którego kraj jednomyślnie użyczył posłowi Kozłowskiemu — i biedny *Czas*, z pominięciem najkardynalniejszych praw logiki i konsekwencji, musiał przybrać w publicystyczną formę ten nowy polityczny postulat. Rzecz to nie nowa, lecz nasza rodzima, ojczysta, znana już przed laty w zaścianku Dobrzyńskim.

Tylko, że wtedy chodziło o zwykły zajazd sąsiedzki, dziś wykonywa się zajazd na nasze stanowisko polityczne, na naszą cześć polityczną.

Niełatwo jest zadać kłam swym zasadom, przed tygodniem jeszcze *urbi et orbi* za niewzruszalne podanym; to też odrazu wytacza się najcięższe oblężnicze działa. „Nic bardziej zwodniczego — powiada *Czas* — jak nadzieje, że w Austrji stronnictwo na podstawie takich uchwał, t. j. opozycyjnych, może przyjść do władzy“. Tak! to jest rzeczywiście argument bardzo silny, zupełnie przekonywujący, szczególniej dla tych, których każde przesilenie gabinetu powołuje do Wiednia, nawet bez depeszy. Wielu, bardzo wielu mamy między sobą przyszłych ekscellencyj, lecz bądź co bądź, cały naród nie może zasiąść na ministerjalnych fotelach, więc i dla niego potrzeba pewnych motywów, ażeby potępił posła Włodzimierza Kozłowskiego, a przyklasnął reszcie komisji parlamentarnej.

Podaje ich *Czas* dosyć, lecz jedne nie wytrzymują najlżejszej nawet krytyki, inne wywołują już wprost niesmak, parlamentarnie się wyrażając.

Obecnie potrzebuje hr. Clary ugody węgierskiej, prowizorjum budżetowego i miljonów na regulację waluty, nieprzyjemną mu jest debata nad wypadkami w Morawach.

Zdaniem więc *Czasu* debata powinna skończyć się na niczem, a w tamtych sprawach opozycja jest niemożliwa, bo naruszałaby podwaliny państwa. Można, powiada *Czas*, rozprawiać przy poszczególnych pozycjach budżetu, nie można jednak odrzucać całości; ugoda obowiązuje w myśl §. 14, komisja długu państwa nie może wstrzymać jej wykonania.

Trudno rzeczywiście o większe lekceważenie politycznych wiadomości czytelników. Czyż pomyślano kiedykolwiek o odmówieniu budżetu państwu? Odrzuca się budżet pewnego, ściśle oznaczonego gabinetu, gdyż nie ma się doń zaufania, a przecież ludziom, w których się nie wierzy, nie porucza się zarządu setkami miljonów. Uchwała budżetu jest p o l i t y c z n ą k o n i e c z n o ś c i ą d l a m i n i s t e r s t w a, n i g d y d l a p a ń s t w a, bo chyba nawet *Czas* nie zechce Przedlitawji identyfikować z tym, lub owym gabinetem. W Austrji odrzucenie pewnych pozycyj nic nie znaczy, bo w myśl zasad Taaffego każdy minister powiada: „Mnie nie idzie o zaufanie, tylko o pieniądze“. A państwo traci stokroć więcej, gdy sztucznie, przez brak energji, utrzymuje się u steru niepowołanych ludzi, niż przez chwilowe kłopoty finansowe. Rząd rzeczywiście powinien być silny i świadomy swego zadania, lecz siła nie polega na uchwale, tylko na rzeczywistej ufności i wszechstronnem poparciu. Koniecznością państwową jest rozwój życia społecznego, zabójstwem bezczynna wegetacja, a na cóż by wyszła uchwała budżetowa, powzięta w takich warunkach, jak ją *Czas* przedstawia?

Każda walka ma prowadzić do celu, a tem lepiej, im prędzej się zakończy. To też w polityce powinniśmy używać najskuteczniejszych środków, najdotkliwiej objawiać rządowi swój brak zaufania. Już z tego tytułu uchwała komisji długu państwa, spowodowana przez posła Kozłowskiego, była najzupełniej racjonalną i należy mu się za nią wdzięczność z naszej strony. Lecz nawet motywa ściśle prawnicze przemawiają za tem, że komisja ta inaczej postąpić nie mogła. Co do tych funduszów konieczną była ustawa, wyraz „w drodze ustawodawczej“ jest w odnośnej ustawie wyraźnie zamieszczony. Tymczasem rząd domagał się pieniędzy na mocy ugody, przeprowadzonej w myśl § 14, a więc nie *im Wege der Gesetzgebung* tylko *im Verordnungswege*. Powtóre paragraf 14-ty nie odnosi się według wyraźnego swego brzmienia do pozbycia majątku państwowego, tymczasem wydanie gotówki, celem zastąpienia not, jest bezwarunkowo pozbyciem tej gotówki. Wobec tego stanowisko posła Kozłowskiego było jedynie racjonalnem, tak pod względem prawnym, jak i politycznym.

Najgorszą, najmutniejszą jest jednak ocena wypadków morawskich. Pan Körber ma odwagę nie do pozazdroszczenia, nazwać postępowanie władz tamtejszych wzorowem! *Czas* obawia się, że ewentualna komisja śledcza, oparta na „gołosłownych twierdzeniach“, mogłaby osłabić energję władz. Czyż my, my po stuletnich doświadczeniach mamy prawo coś podobnego napisać? Więc to jest twierdzenie gołosłowne, gdy się wskazuje na krew i trupy po jednej tylko, bezbronnej stronie?! Czyż życiem ludzkiem należy okupić szyby, albo nawet utrzymanie u władzy niemiecko-włoskiego magnata i kilku urzędników? Więc energia ma polegać na Mann licheraсh, a silny rząd wskazywać tylko na miljon posłusznych bagnetów?

To nie sąd, lecz opinja publiczna, reprezentowana przez posłów, winna ocenić postępowanie funkcjonarjuszy państwa. Oddajemy wyrok w najważniejszych sprawach w ręce dwunastu, losem tylko wybranych, często niedorosłych do swego zadania przysięgłych, a nie mamy sprawy, obchodzącej wszystkie ludy, każdą jednostkę, powierzyć reprezentacji, w której ręce złożyliśmy zastępstwo najżywotniejszych naszych interesów! Jeżeli kto, to my Polacy musimy zawsze pamiętać o zasadzie *hodie mihi, cras tibi* — i nie wolno przeciw niej występować nawet *Czasowi*, nawet dla zrównoważenia popularności posła Kozłowskiego.

I między wierszami mieści się jeszcze groźba, straszak powracający od lat kilku, którym tłumaczy się każdy krok niedołężny. Nie róbcie opozycji, bo dostaniecie gabinety przejściowe wielkiego magnata — potomka prezydenta najbardziej centralistycznego gabinetu — i znanego od lat wielu urzędnika, a potem rządy wojskowe. Na to jednak mamy tylko jedną odpowiedź: C z e m p r ę d z e j, t e m l e p i e j. Raz wreszcie musimy skończyć z tą chwiejnością, raz wreszcie musimy się namacalnie przekonać, że pomimo całej biurokracji i całej grozy wojskowej, jeden fakt nie da się usunąć ze świata: olbrzymia większość skrzywdzonych i dotąd krzywdzonych ludów słowiańskich w Austrji, które domagają się praw swych i zdobyć je muszą. Żaden ordynat, żaden urzędnik tego usunąć, ani zneutralizować nie może, bo naród jest silniejszy i trwalszy od każdego rządu. No, a wojskowymi rządami nie ma co grozić! Wszak *Czas* uważa strzały morawskie tylko za dowód energji, w jakiż więc sposób może być energiczniejszym od pp. Clarego i Körbera nawet najtęższy jenerał?

Prof. Dr Włodzimierz Czerkawski.

W sprawie nauki religji.

Grono młodzieży krakowskiej przesłało księciu biskupowi krakowskiemu Puzynie, biskupowi Konstantynowi Czechowiczowi gr. k. o., biskupowi Andrzejowi Szeptyckiemu gr. k. o. w czasie konferencyj biskupich do Wiednia i pozostałym siedmiu biskupom galicyjskim wszystkich trzech obrządków, namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu, marszałkowi krajowemu Stanisławowi hr. Badeniemu i wiceprezydentowi Rady szkolnej krajowej Michałowi Bobrzyńskiemu następującą petycję:

„Niżej podpisani, gdy stanęli na tym stopniu umysłowego rozwoju, na którym mogli ocenić ogólne wyniki otrzymanego wychowania, a wśród nich zwłaszcza moralny dorobek, jaki przyniosła im szkoła średnia i gdy z drugiej strony porównali otwierające się przed nimi życie z tem przygotowaniem, — jakie szkoła miała dla niego stanowić, dostrzegli, iż szkoła ta ze względu na pewne

życiowe zagadnienia im nie dopisała, a więc nie spełniła w zupełności swojego wobec nich zadania w myśl, zasady: *Non scholae sed vitae discimus.*

Wystąpienie nasze ma za cel, zwrócić uwagę powołanych czynników na jeden przedewszystkiem niedostatek dzisiejszego szkolnego wychowania i to na najważniejszy: na brak należytej u dojrzalszej młodzieży znajomości rzymsko-katolickiego katechizmu, a więc na niewłaściwe traktowanie jego nauki w planie nauk szkoły średniej.

My dziś nie dość umiemy katechizmu.

A przecież nie teoretyczne, szeroko i długo rozprowadzone wywody — jakkolwiek potrzebne — mają dla życia praktycznego wartość pierwszorzędną, ale ma ją przedewszystkiem katechizm, jasny i prosty, a przecież wyczerpujący całość chrześcijańskiego życia, wraz z odpowiedniem, do umysłów dojrzalszej młodzieży zastosowanem uzasadnieniem jego prawd. Taki katechizm, będący dźwignią życia, powinno się umieć na całe życie, jak pacierz. Że takiej jego nauki my dziś nie posiadamy, przyczyna tego leży przedewszystkiem w planie i rozkładzie tej nauki w szkole średniej, w której dziecko uczy się katechizmu przez jeden rok wtedy, gdy go jeszcze nie rozumie i do życia odnieść nie potrafi.

Przez wystąpienie tedy nasze pragniemy wskazać na konieczność przeprowadzenia w szkole średniej zmiany planu nauki religji wogóle, a nauki katechizmu w szczególności w tym duchu, aby młodzieniec, opuszczający tę szkołę, wynosił z niej gruntowną znajomość katechizmu na całe swoje życie, ażeby się go uczył w latach, w których go potrafi zrozumieć i doniosłość jego dla życia ocenić.

Stwierdzamy na tem miejscu niedostateczną niejednokrotnie wśród nas znajomość katechizmu przedewszystkiem i tylko dlatego, aby wyznaniem tego braku, skłonić powołane czynniki do jego usunięcia. Na jego usunięciu zaś zależy nam o tyle, o ile nam zależy na samem społeczeństwie, które wtedy tylko jest zdrowem, kiedy jego jednostki jak najmniej życiowych braków odczuwają. Ażeby ich tedy nie odczuwały, ażeby w szczególności młodsi od nas, znalazłszy się kiedyś w przyszłości w naszem położeniu, nie odczuwali braku należytej znajomości katechizmu, my dziś wskazujemy na konieczność radykalnej tego braku sanacji, bo niepodobna podawać przyszłym generacjom tego tylko środka zaradzenia złemu, jaki dziś dla nas pozostaje, t. j. drogi moralnej samopomocy, niepodobna dlatego, iż ogół dotkniętych brakiem, nigdy tą drogą nie pójdzie. Skutecznie zaradzić może tu tylko szkoła, która kształcąc i wychowując, wytwarza społeczeństwo zdrowe lub niezdrowe, w miarę tego, jak i o ile odpowiada swojemu celowi.

Wierzymy, iż zaradzenie złemu stanie się tembardziej możliwe i pożądane, jeżeli głos o reformę i naprawę braku wyjdzie i od tych, którzy tego braku żywym są przykładem.

Wiktor Arvay, Aleksander Bartik, Stanisław Bartman, Władysław Bem, Przemysław Berke, A. Bieniedzki, Ryszard Blumenfeld, E. Bogdański, W. Bogusz, Władysław Dunin Borkowski, Franciszek Bossowski, H. Brandt, Józef Brzeski, Chrząszczewski, Arpad Nałecz Chwalibogowski, Stefan Cwojdziński, Kazimierz Dąmbski, Michal Dobrzański, Drzygiewicz, Witold Dura, Tadeusz Dziurzyński, Aleksander Fedorowicz, Stefan Fuchs, Wacław Gajewski, Kazimierz Garapich, Wojcievh Gielecki, Karol Gniewosz, Stanisław Gołąb, Witold Gostkowski, Jerzy Gościcki, dr Mikołaj Gryziecki, Jaroszyński, Witold Kaden, Stanisław Karpiński, Wacław Kawski, Jan Kijewski, Wiktor Klein, Stanisław Aleksander Konarski, Tadeusz Koncki, Stanisław Kosiński, Stanisław Kotkowski, Jan Kowalikowski, Krasicki, Stanisław Kułakowski, Adam Lewicki, Stanisław Majewski, Mikołaj Marynowski, Kazimierz Mayzel, Jan Mączyński, Kazimierz Mierzejewski, Miklaszewski, Florjan Miśko, Tadeusz Mostowski, A. Murczyński, Leopold Mussil, St. Ottman, Władysław Paprocki, Kazimierz Piasecki, Piernikarski, Aleksander Podlewski, Djonizy Wczele Pogorzelski, Tadeusz Polak, Tadeusz Przeorski, Emanuel Pusłowski, Ksaw. Pusłowski, K. Rostworowski, Stefan Różecki, T. Rudzki, K. Rychłowski, dr A. Rydel, dr L. Rydel, Wincenty Sikora, Szczęsny Skarzyński, Stanisław Skórczewski, Tadeusz Sokołowski, Stanisław Spitzer, Stanisław Adam Stadnicki, Alelsander Starzeński, Witold Starzyński, Stanisław Stein, J. Stepek, dr Emil Stolfa, dr Michał Straszewski, dr Romuald Szawłowski, Stanisław Szawłowski, Michał Szybalski, Antoni Slósarz, Władysław Tarnowski, Franciszek Toczyski, Alfred Towarnicki, Antoni Wasiewicz, Józef Wężyk, Jan Wiktor, Franciszek Wisłocki, Jerzy Wiszniewski, Roman Wodecki, Antoni Wołkowicki, Antoni Feliks Wołkowicki, Ignacy Wołkowicki, Kazimierz Wołkowicki, Tadeusz Wołkowicki, dr Lucjan Zawistowski, Stanisław Zopoth, Hieronim Żarliński.

Po procesie lwowskiej Kasy Oszcz.

II. Pp. Wolski i Odrzywolski, mniej rzutni od swego mistrza, nie mieli pretensji ani do posłowania, ani też do prorokowania narodowi. Zadowolnili się założeniem dziennika, w którymby wzór ich, p. Szczepanowski mógł składać pięknych uczuć swoich kwiaty i wzniosłych myśli swoich przędzę i w którymby co dzień mogli czytać, że tylko na wzór ich przez „łatwy“ kredyt, „trzeźwe“ kombinacje i „produktywną“ pracę może kraj dojść do szczęśliwości. Troski życia powszedniego i im były dalekie, a *con amore* zajmowali się tylko tak umiejętnem zakopywaniem pieniędzy kasowych w ziemię, że niewiadomo, czy je sekwestr Kasy teraz wszystkie odkopie.

Przez ręce tylko tych trzech ludzi przechodził prawie miljon co roku, niezbyt kontrolowany. Dużo ludzi zdobywało i u nich „łatwy“ zarobek i ci znowu łatwo go wydawali także razem z tymi, co wprost z Kasy czerpali; dawało to razem ogromny zastęp ludzi szastających pieniędzmi jak plewą.

Przykład pociągał i dalej stojących, a budził zazdrość u nienprzywilijowanych. Niejeden w tym szalonym wirze łatwego życia rozminął się z sumieniem, a ilu ich pośrednio przez Zimę do tego doszło, to znowu jeden Bóg tylko policzy.

Tak skarbiec Kasy stanął otworem. Co chwila to jeden, to drugi, to trzeci, lub wszyscy razem w towarzystwie przyjaciół lub bez nich wpadali i porywali większe lub mniejsze sumy. Stary Zima stał przed drzwiami, bronił czasem wstępu, zaklinał się, że dłużej już pożyczać nie może, rwał sobie włosy z głowy z rozpaczy — ale to wszystko nic nie pomagało: kraj chce łatwego kredytu i przemysłu! wołano do niego ze stu gardeł, puszczaj!

I Zima odchodził znowu do swego mrocznego pokoju dyrektorskiego. Zamykał się w nim od rana do późnej nocy i przeglądał księgi, badał rachunki, zestawiał pozycje, robił obliczenia, szperał, grzebał w stosach papierów, aby tylko mieć wszystko każdej chwili w pamięci, aby być uzbrojonym do walki z kontrolą i rewizją, aby się na najmniejszej myłce nie potknąć.

Wtedy to, ogłuszony „produktywną pracą“, „przemysłem“, „postępem“, „kredytem“ i „dobroczynnym ruchem“ wpuścił do Kasy spekulantów — nie — przemysłowców budowlanych, „maluczkich“ naśladowców wielkiego wzoru od nafty. Prawie, że bez rachunku i kontroli rzucał dziesiątkami i setkami tysięcy. Cóż miał bronić małym bojownikom postępu marnych kilku kroć, kiedy wielkim nie bronił miljonów?

A ci mali w swojem otoczeniu na własną już rękę propagowali idee łatwego kredytu, łatwych zarobków, łatwego życia a także i łatwej moralności. Lwowski wir budowlany dużo ofiar moralnych i materjalnych pochłonął, mniej wprawdzie niż spekulacja naftowa, ale skutkami swymi, jak ta ostatnia, odbije się zawsze na biedakach. Ile się Zima do tego przyczynił, dziś nikt nie obliczy.

Tak to wszystko, i nafciarze, i murarze i podwładni i kontrolerzy, i ich przyjaciele, i przyjaciele ich przyjaciół, w szalonej gonitwie, z rozpromienioną twarzą i głośnym frazesem na ustach, kręcili się do o-

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

194 (Ciąg dalszy)

„Dołączam te słowa do listu siostry, nie jestem bowiem pewna — brzmiał dalej dopisek panny Garth — czyś już doszła do tego, aby przyjąć jej propozycję. Pisze ona, tak o mężu, jak o sobie, prawdziwie i szczerze. Ale p. Bartram jest dla ciebie obcy i jeżeli sądzisz, że pod skrzydłem swej starej guwernantki prędzej i swobodniej przyjdziesz do siebie, niż pod opieką nowego szwagra, to przybywaj naprzód do mnie i zostaw to już na mojej głowie, abym Norę za tę zmianę planu udobruchała. Zamieszkuję domek w Shanklin w pobliżu twej siostry, tak, że się według upodobania widywać możecie, a jednak na tyle z dala, że w razie potrzeby możesz zostać sama. Napisz mi krótko i węzłowato: tak lub nie.

Zawsze wiernie ci oddana
Harriet Garth.

List wypadł z rąk Magdaleny. Całkiem nowe myśli opanowały ją.

Nora, której odwaga w niezasłużonem nieszczęściu była odwagą zaparcia się, Nora, która się cierpliwie poddała przykremu losowi, ona, dla której obcą była od pierwszej do ostatniej chwili myśl zemsty i oszukaństwa, — ta Nora osiągnęła cel, jakiego jej siostra z całą swą przebiegłością, stanowczością i wytrwałością osięgnąć nie mogła.

Otwarcie i uczciwie, z miłością tak z jednej, jak z drugiej strony, poślubiła Nora męża, w którego rękach był spadek z Combe-Raven, a wysiłki Magdaleny, aby odzyskać to dziedzictwo sprzęgły tę parę małżeńską.

Gdy świadomość ta nią owładnęła, odnowiła się w niej ponownie dawna walka między złem, a dobrem o jej posiadłość. Ale nowe życie, jakie właśnie co poczynała i wdzięczność dla swego zbawcy, wzmocniły wszystkie jej dobre przymioty i gdy list powtórnie wzięła do ręki, gdy jeszcze raz przeczytała słowa, które jej mówiły, że nie ona, lecz jej siostra odniosła tryumf, wówczas zwycięsko pokonała wszelkie drobne zazdrości i gorycze i z głębi serca przyszły jej na usta słowa:

— Nora na to zasłużyła!

W myślach zagłębiona i nie zważając wcale na drugi list, dotąd nie otwarty, siedziała tak, aż Kirke nie powrócił.

Przystanął on przy drzwiach, uchylił je nieco i zapytał, czy czego nie potrzebuje, coby jej mógł posłać? Prosiła, aby wszedł. Wyglądał zgnębiony i starzej, niż go dotąd kiedykolwiek widziała.

— Czy pan położyłeś list dla mnie na stole? — spytała.

— Tak, uczyniłem to z polecenia doktora.

— Doktor zapewne także panu powiedział, że jest to list od mej siostry? Odwiedzi mnie ona i panna Garth także. One to podziękują panu za jego dobroć lepiej, niż ja to uczynić mogę.

— Nie żądam ich podzięki — rzekł szorstko. — Co uczyniłem, uczyniłem nie dla nich, lecz dla pani.

Wstrzymał się i spojrzał na nią. Jego oblicze i jego głos jużby go zdradziły, gdyby nie wiedziała o całej prawdzie.

— Gdy rodzina pani przybędzie — rzekł następnie — przeniesie się pani zapewne na lepsze miejsce?

— Nie mogą oni mnie przenieść na żadne miejsce, którebym na równi kładła z tem, gdzie pan mnie znalazłeś — odparła przyjaźnie. — Nie zawiodą oni mnie do lepszego przyjaciela, niż ten, który mi życie uratował.

Nastąpiła znowu pauza, po której on coraz to cichszym tonem mówił:

— Byliśmy tu bardzo szszęśliwi. Czy pani nie zapomni o mnie, jeśli się pożegnamy?

Magdalena zbladła przy tych słowach, podniosła głowę do góry, aby mu lepiej w oczy spojrzeć i zmusić również do tego, aby na nią patrzył i spytała:

— Dla czego pan mówi o tem? Nie pożegnamy się wcale — przynajmniej teraz jeszcze nie.

— Sądziłem — rozpoczął.

— Co takiego?

— Sądziłem, że krewni pani przybędą...

Żywo przerwała mu:

— Czyż pan sądzi, że poszłabym z kim innym, choćby to był najukochańszy krewny, jakiego mam na świecie, żebym pana opuściła nie wiedząc i nie troszcząc się wcale, czy pana kiedy w życiu zobaczę? O nie, tego pan o mnie nie sądzi, pewnie nie!

Przy tych słowach łzy rzuciły się jej do oczu.

— Nie — dał za odpowiedź — nie mogę nigdy o pani sądzić niesprawiedliwie i niegodnie.

Nagle, jak przystąpiła do stołu, tak wróciła nagle do swego krzesła. Mimowoli słowy temi przypomniał jej ciężki obowiązek, jaki na niej ciężył — aby mu historję swego życia opowiedziała. Nawet cień myśli nie przeszedł przez jej głowę, aby miała przed nim tę historję zataić. Jedna tylko myśl prześladowała ją uporczywie, gdy w jego obecności usiłowała wrócić do tego tematu:

— Czy on mnie kochać będzie, jak teraz, gdy się dowie o całej prawdzie?

Mówiła dalej:

— Zostawmy moje uczucia na boku. Jest ważny powód, że nie mogę odejść, nim dokładnie wiedzieć będę, czy pana znowu ujrzę. Pan masz prawo najdokładniej wiedzieć, w jaki sposób tu przybyłam bez wiedzy moich i jak się to stało, żeś mnie pan tu znalazł w takim upadku.

— Nie mam wcale pretensji — rzekł porywczo. Nie chcę nic wiedzieć, czego mi pani chętnie sama nie powie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie: rocznie . . . . złr. 16·— kwartalnie . . „ 4·— miesięcznie . . „ 1·35 za odnoszenie „ —·20

na prowincji: rocznie . . . . złr. 20·— kwartalnie . . „ 5·— miesięcznie . . „ 1·70

za granicą: w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy 2 złr. 20 centów

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

koło niego. A on stał, pozornie wyniosły, chmurny, szorstki, opryskliwy i nieprzystępny, z uchem i okiem natężonem i chorobliwie czujnem, mocny na zewnątrz, ale wewnątrz stoczony już przez robaka wstydu.

Nikt bezkarnie nie trzyma zbyt długo nerwów swoich w napięciu, aż do pęknięcia, ani nie wysila mózgu aż do śmiertelnego znużenia.

I u niego następowała reakcja. Wtedy ciało odzyskiwało władzę nad nim. Szedł do tej, która mu od lat już kilku nie broniła młodych wdzięków swoich, ale tak była niska wobec niego, że w jej towarzystwie, nawet pod ciężarem wyrzutów sumienia, nie czuł się niskim. Albo wołał jedną po drugiej dziewczęta uliczne, i za pogłaskanie po twarzy, za dotknięcie ręki, obdarowywał je dziesiątkami i piątkami. I cieszył się naprawdę taką łatwą popularnością u łatwych istot. Nie czuł już wstydu takiej popularności, nawet publicznie w Kasie zdobywanej, strawiony zgryzotą stary żołnierz, co nieraz śmierci w oczy zaglądał, trzydzieści lat dźwigał sam jeden na barkach swoich całą Kasę, zdobył dla niej własną roztropnością 27 miljonów wkładek, a setkami tęgich umysłów ludzkich kierował dowolnie, jak pastuch stadem baranów!

Pozą tą jedną chorobliwą hojnością, Zima żył po żołniersku, skromnie, a i na nią ani centa cudzego nie wydał. Tak twierdzą wszyscy, którzy go znali. Pracował od najwcześniejszego ranka do późnego wieczora.

Inaczej mniemał prokurator podczas rozprawy Kasy. Posadził na ławie oskarżonych Fuhrmanównę, a Zimę obwinił o defraudację 150.000 złr., dając do zrozumienia, że znaczną część tej sumy ona dostała; rozprawa jednak nietylko nie dowiodła zdania prokuratora, ale nawet go nie uprawdopodobniła.

Przeciwnie, jak owo eszustwo na pół miljona na szkodę Szczepanowskiego w całości, tak owa defraudacja — tylko w części — w mgłę się rozwiała. Jedno i drugie widocznie wypłynęło tylko z niedbałego przeglądnięcia ksiąg Kasy. Defraudacja ta, to opłata procentów od długów Szczepanowskiego, to może pomoc dla wielu dawnych i obecnych urzędników Kasy, to pokryte może defraudacje innych — a zatem znowu hańba jego własna, a korzyść czyja inna.

Zima nie był defraudantem, Zima był wiernym psem trójki finansistów naszych. Nauczony zdradzać dawnego swego pana, Kasę, znosił z niej panom nowym smaczne udźce i tłuste połcie. W tej robocie zdradzieckiej musiał się pilnować i przed dozorcami, i przed łakomcami. Bywało, że, ukrywając porwaną zdobycz przed dozorcą, zniszczył ją nieco, albo, gdy żarłoczny kolega chwycił za udziec rękoma, musiał mu jego kawał na pastwę zostawić.

To były jedyne straty, na które panów swoich narażał. Sam nigdy niczego się nie tknął, ani go nikt nie zapraszał do uczty. Odnosił wszystko sumiennie, nic za to nie dostawał i tylko chudł od trudów.

A prokurator nie zrozumiał charakteru jego służby i najmocniej go za to uderzył, w czem leżał największy dowód jego wiernej służby.

Jęknął też i umarł.

Nie, prokurator nie jest winien, że Kasa runęła, on tylko nie znalazł winowajców tej katastrofy — winowajców, na których sumienie spada ruina, i łzy, i hańba tylu a tylu ludzi i nawet samego Zimy.

Dr A. CZOŁOWSKI

o kwestji „mordu rytualnego“.

V. Po tej przemowie, zaczął Rapaport czytać „respons“ Frankistom na ich zarzuty, w którym wykazywał, że:

Co do kwestji „czerwonego wina“, to Talmud przykazuje żydom wypić na Wielkanoc cztery porcje wina, a że w Piśmie św. czerwone wino uznaje się za „najlepsze“, więc tego godzi się używać, jeżeliby zaś białe było lepsze, wolno pić i białe. Czyni się zaś to na pamiątkę krwi owej, którą Farao wytaczał z dzieci izraelskich, bo chociaż nie ma tego wyraźnie w Piśmie św., ale jest w tradycji. Czyni się to także na pamiątkę krwi baranka na Wielkanoc w Egipcie zabitego, którą, gdy drzwi pomaszczone były, anioł, zabijający pierworodnych, mijał domy Izraelitów.

„Terminu „mrugam ci“ nie ma w Talmudzie i źle kontratalmudystowie przywiedzione od siebie miejsce tłomaczyli“.

Tak samo złą jest eksplikacja słów *udym* na *edym*, które nie oznacza Chrześcijanina, lecz Egipcjanina.

„A że, jak pisze autor tej księgi, ceremonja ta jest teraz zarzucona dla napaści czerwonego wina, „prawda“, a iż obrządek zarzucony drukują, to dla tych, którzy w inszych znajdują się państwach, w których takowym wymysłom wiary nie dają, jako to: w Niemczech, w państwie cesarskiem, włoskiem i tureckiem“.

Tłomaczenie, jakoby trzy słowa *deycach*, *eydasz*, *beychaw*, złożone z początkowych liter nazw dziesięciu plag, miały oznaczać to, co podają Frankiści, jest bezpodstawne. Owe bowiem trzy słowa ułożył w ten sposób rabin Juda „tylko dla podania lepszej pamięci“ dziesięciu plag, a nie na oznaczenie krwi chrześcijańskiej.

Macy pieczonej na Wielkanoc strzeże się dlatego, aby przez nieostrożność nie skisła, bo Pismo św. zakazuje spożywać wtedy chleb skisły. Księga zaś Aurech Chaim nie zakazuje „przy“ cudzym, głuchym, głupim i małym, lecz „przez“ cudzego, głuchego, głupiego i małego macę ową miesić i piec. Źle więc Frankiści tłomaczą owe miejsce Talmudu i niesłusznie mówią, że to się dzieje dla krwi chrześcijańskiej.

Co do zarzutu, żeby księga Rambam „pozwalała zażywać krew człowieczą“, to jest fałsz, gdyż księga wspomniana przeciwnie mówi o tem.

Po powyższej, w streszczeniu podanej odpowiedzi talmudystów, wszczęła się między nimi a Frankistami „żwawa sprzeczka“, co do poruszonych zarzutów, a zwłaszcza o słowo *od reymez*, t. j. „jeszcze ci mrugam“. Talmudyści „upierali się przy tem, że to słowo *reymez* nie znaczy „mrugam“, ani się powinno tak czytać, ale raczej *kryca*. Kontratalmudystowie przeciwnie im dowodzili i publicznie Talmud pokazywali do czytania, że nie inaczej w nim stoi, tylko *od reymez*, czego same litery hebrajskie były świadkiem, odmienne od tych, które znaczą *kryca*. Ale sprzeczka była *de lana caprina*, ponieważ słowo *reymez* znaczy mruganie, albo sekretny znak okiem, słowo zaś *kryca* znaczy potajemny znak palcem. Toć czyli ten rabin Dawid w swoim Talmudzie dał znak potajemny okiem, czyli też palcem, dlaczego powinni talmudystowie zażywać czerwonego wina, o to mniejsza. Dosyć, że przez te znaki ukrytą dla rabinów pokazywał tajemnicę“.

Podobnie jak Frankiści, złożyli też i rabini swoją obronę na piśmie urzędowi konsystorskiemu. Na obecnych nie zrobiła ona atoli takiego wrażenia, jak samo oskarżenie. Uznawano, że była słabą i nie zawierała „dobrego sensu, ani należytej odpowiedzi“, zwracano zwłaszcza uwagę, że rabini bronili Talmudu bądź cytatami z Pisma św., bądź bezwzględnem przeczeniem!

Osądzając ich z góry „za przekonanych“, z naprężeniem oczekiwano w tej mierze wyroku władzy duchownej.

Powstał w istocie ks. administrator Mikulski i ogłosił zebranym, że co do pierwszych sześciu tez, uznaje się talmudystów za przekonanych i pobitych przez Frankistów. Co się zaś tyczy tezy siódmej „o krwi chrześcijańskiej“, za pisemną radą nuncjusza ks. Serra, zostawił ją sobie sąd konsystorski do bliższej jeszcze rozwagi i ostatecznej decyzji, i słusznie.

Sprawa sama była zbyt drażliwą, roznamiętnienie zbyt wielkie, więc wyrok władzy duchownej uznający słuszność oskarzenia Frankistów, a tem samem prawdziwość wiekowych posądzeń, groził żydom najgorszemi następstwami. Mimo rozczarowania się pod tym względem, oskarzenie Frankistów było wypadkiem dnia, który ogólną na nich zwrócił uwagę.

Uroczyste kazanie ks. Konstantego Awedyka, w obecności obu stron, zakończyło lwowskie dysputy, które szerokiego nabrały rozgłosu.

W cztery dni później (17 września) sam Frank przyjął chrzest w archikatedrze lwowskiej, a po nim w następnych miesiącach uczyniło to tutaj przeszło pięciuset jego zwolenników, którzy przybrali nazwiska polskie, w znacznej części otrzymali szlachectwo i zostali protoplastami wielu dzisiejszych rodzin.

Wśród tego władze duchowne lwowskie nie wydały, mimo zapowiedzi, żadnego urzędowego wyroku co do sprawy „mordu rytualnego“. Kwestję tę jednak poruszył wkrótce po dyspucie uczony Bernardyn, lwowskiego zakonu, ks. Gaudenty Pikulski, profesor teologji i mąż „w języku hebrajskim doskonale ćwiczony“, który w całym, przez Franka wywołanym ruchu bardzo wybitną odegrał rolę. Jemu też obok ks. Awedyka *) zawdzięczamy dokładną wiadomość o dysputach lwowskich, a podał ją w osobnem dziele (str. 169—323) na podstawie protokołów „w tych słowach jak było od obydwóch stron na piśmie podane“ konsystorzowi lwowskiemu. Dzieło **) to otrzymało aprobatę władz duchownych i u współczesnych nie małe budziło zainteresowanie.

Obok różnorodnych kwestyj religijno-obyczajowych o żydach, poruszonych tu z widoczną erudycją, uczony Bernardyn, nawiązując sprawę do „mordu rytualnego“, kwestję tę szczegółowemu poddał rozbiorowi.

*) W dziele jego p. t. Opisanie wszystkich dawniejszych okoliczności nawrócenia do wiary św. Contra-Talmudystów i t. d. Lwów 1760.

**) Złość żydowska przeciwko Bogu i bliźniemu, prawdzie i sumieniu na objaśnienie Talmudytów i t. d. i z istną relacją dysputy Kontratalmudystów z Talmudystami i przydatkiem innych osobliwości podana. We Lwowie, w drukarni Szlichtyna 1760. 8-o stron 836.

Podtrzymując w pełni oskarżenie Frankistów, dowody ich nowymi starał się poprzeć argumentami, zaczerpniętymi mianowicie z rękopisu niejakiego Serafinowicza, rabina z Brześcia Litewskiego, który w r. 1710 w Żółkwi przyjął chrzest św. ***) i przyznawszy się publicznie, że sam dwukrotnie popełnił na Litwie mord rytualny „opisał wszystkie złości i bluźnierstwa, które żydzi czynią przez cały rok według porządku Świąt swoich, z takim dowodem, że i rozdział talmudu i słowa hebrajskie wspomina. Wydane już były te sekrety talmudystów od tegoż samego Serafinowicza do druku, ale ich żydzi wykupiwszy, spalili. Jam tylko — mówi ks. Pikulski — manuskryptu jego dostał od tych, którzy go znali i z nim mówili i, opuszczając hebrajskie słowa, tylko po polsku wyrażę, co w sobie zamykają“.

***) Trzymał go do chrztu królewicz Konstantyn Sobieski z Elżbietą Sieniawską, wojewodziną bełzką.

ZE SWIATA.

Londyn 15 listopada.

Echa z pola walki. — Bomby luddltowe. — Żydowski związek na dworze londyńskim.

Rząd angielski nabiera coraz smutniejszego doświadczenia, że z Boerami nie taka łatwa sprawa, jak o tem mniemano w przededniu wojny. Zdawało się, że Boerowie, których armja bądź co bądź składa się w przeważnej mierze z nieokrzesanych chłopów, bez żadnej wprawy wojennej, wprost od pługa podążających na plac boju, nie sprostają wyćwiczonemu w sztuce orężnej przeciwnikowi. Tymczasem w spodziewanym porządku rzeczy poważne zaszły zmiany. Przyczyny ich szukać należy w tem przedewszystkiem, że wojna przybrała charakter podjazdowy. Z mlekiem matki wyssali dzielni wieśniacy transwalscy zamiłowanie do partyzanckiej walki. Nauczyły ich przelewać mężnie krew za ojczyznę ustawiczne wojny z dzikimi Zulusami, a niemniej przyczyniły się do tego krawe starcia z regularnemi wojskami najeźdców. Zresztą od dziecka przyroda kraju zmusza młodych Boerów do siedzenia na siodle i obchodzenia z karabinem, wobec czego żadną miarą lekceważyć ich nie można jako przeciwników. Otóż zrozumieli to znaczenie wodzowie angielscy.

Roztropność, ta mądra doradczyni, każe szukać każdemu w walce z jakimkolwiek przeciwnikiem jego stron słabych. Boerów zdeorganizować może chyba jedynie silny ogień armatni. Aby więc pokonać ich skutecznie, potrzeba było Anglikom rozglądnąć się za potężnymi środkami destrukcyjnymi.

W ostatniej wyprawie w głąb Sudanu wypróbowała artylerja angielska nowe bomby lydditowe, których po raz pierwszy użyto przy oblężeniu Omdurmanu. Jakkolwiek zastosowanie tych iście piekielnych machin w wojnie nowoczesnej, wyda się zbrodnią przeciwko prawom narodów, jednakże Anglja używa ich bezkarnie w Transwaalu.

Znany korespondent angielskich dzienników, dr Bennet Burleigh opisuje działanie bomb lydditowych, któremu miał sposobność przypatrzyć się w bitwie pod Omdurmanem w następujących słowach:

„Wystrzelono z pięciocalowych moździerzy sześć bomb lydditowych pięćdziesięciofuntowych na grób Mahdiego i dzielnicę Kalifa. Gdzie one zapadały, jakby z krateru wulkanu wystrzelał w niebo słup ognisty, nad którym unosiła się chmura kurzawy i kamieni.

Bomba lydditowa jest najniebezpieczniejszą bronią, jakiej kiedykolwiek użyto do celów wojennych. Gazy, które wywiązują się po jej eksplodowaniu, są w wysokim stopniu trujące. Gdzie bomba lydditowa wybucha, w promieniu stumetrowym ginie, wskutek gwałtownego wstrząśnienia powietrza, wszelkie życie“.

Jak donoszą poważne dzienniki, 34 dział specjalnej konstrukcji, przeznaczonych jedynie do wyrzucania bomb lydditowych, wylądowało już w kraju Przylądka. Artylerji tej nie zdołają sprostać najlepsze działa Boerów, wszelako użycie jej w wojnie z białymi i do tego Chrześcijanami, a to u schyłku dziewiętnastego wieku jest chyba więcej, niż karygodnym czynem. Ironją wobec tego są wszystkie prawa narodów, ironją wszelkie konferencje pokojowe. Dopóki brutalna siła tryumfować będzie nad prawem, dopóty wszelkie, choćby najszlachetniejsze, ideały pozostaną pięknymi tylko w teorji.

Prawdopodobnie na londyńskim królewskim dworze rozejdzie się niebawem wieść o zaręczynach z miłości. Tym razem piękną zakochaną ma być druga córka księcia Walji, księżniczka Wiktorja, która, wierna swemu gorącemu przywiązaniu dla syna lorda Rotszylda, do tej chwili z żelazną wytrwałością opierała się wszelkim zabiegom licznych konkurentów. Należy się spodziewać, że rozmiłowana w żydowskim bogaczu księżniczka, która dosięgnęła już 31 roku życia, przeprowadzi swoją wolę, tembardziej, że ojciec jej bynajmniej nie kryje swych sympatyj dla rodziny żydowskich potentatów pieniężnych. A więc tego je-

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20 —	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20	Za każdą zmianę adresu 20 centów.		

szcze było potrzeba, aby żyd pojął za żonę księżniczkę krwi i wnuczkę jednego z najpotężniejszych domów panujących w Europie. Synowie Izraela gotowi z radości na wieść o proponowanem małżeństwie wystawić z pomiędzy siebie co najmniej regiment ochotników na wojnę do Transwaalu. Co najciekawsze, to pytanie, czy państwo młodzi będą ślub brali w Westminsterze, czy w synagodze? *S. G.*

KRONIKA.

Kraków, 16 listopada.

Kalendarz kościelny. We czwartek Edmunda, biskupa, wyznawcy i Pawła od Krzyża; w piątek Salomei, królowej, panny; w sobotę Poświęcenie Kościoła Rzymskiego i Grzegorza, cudotworcy.

W kościele św. Andrzja w piątek uroczystość św. Salomei.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające, głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie. pardwy, oraz ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w czwartek o godz. 6 minut 57 zachód przypada o godz. 3 minut 53, długość dnia godzin 8 minut 56.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada w piątek, dnia 17, o godz. 11 minut 18 rano.

Stan powietrza. Dnia 16-go listopada o godzinie 7 rano barometr 743.2, termometr + 2·0 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, dnia 16 b. m.: **„Złota Czaszka“**, 6 obr. dram. Jul. Słowackiego.

W piątek, dnia 17 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 18 b. m.: **„Ja“**, czyli **„Samoluby“**, kom w 3 aktach Labiche'a i Martin'a.

W niedzielę, dnia 19 b. m.: **„Obrona Częstochowy“**.

Z posiedzenia krak. Koła nauczycieli szkół wyższych, odbytego dnia 11 listopada b. r. Przewodniczący, radca szkolny Sołtysik, poświęcił rzewne wspomnienie zmarłemu członkowi Towarzystwa, ś. p. Piotrowi Cetnarowskiemu, którego pamięć uczciło zgromadzenie przez powstanie z miejsc.

Następnie referował prof. Kunz w sprawie międzynarodowych zasad organizacji szkół średnich i zastosowania ich w naszem ustawodawstwie. Referat wywołał żywą, rzeczową dyskusję, w której zabierali głos panowie: Kosiński, Matusiak, Krotoski, Winkowski, Grudziński, Kulczyński, Petelenz, Sołtysik. Sprawą tą ma się zająć w najbliższym czasie także wydział Towarzystwa we Lwowie. W dyskusji wyłoniły się trzy zapatrywania: jedno, żądające wytworzenia nowego typu szkół średnich, drugie, żądające zatrzymania obecnych dwóch typów, i trzecie, za jednolitością szkół średnich. Na 20 głosujących zyskał wniosek pierwszy głosów 7 (przeciw 13), drugi i trzeci po 8 głosów. Uchwalono nakoniec przedstawić wydziałowi Towarzystwa propozycję, aby tenże zajął się sprawą delegacji na zjazd pedagogów do Wiednia w czasie wielkanocnym, po poprzedniem porozumieniu się ze stowarzyszeniami słowiańskiemi nauczycieli szkół średnich, celem omówienia przedewszystkiem sprawy suplentów, przekazanej przez walne zgromadzenie zeszłego roku, a ewentualnie także sprawy organizacji szkół średnich i pragmatyki służbowej.

IV-te zwyczajne walne zgromadzenie członków „Czytelni akademickiej im. Mickiewicza“, odbędzie się dnia 18 b. m. t. j. w sobotę w sali Kopernika w Collegium novum. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego wal. zgromadzenia; 2) Sprawozdanie wydziału i komisji kontrolującej za rok adm. 1898; 3) Wybór prezesa, wiceprezesa, wydziału i komisji kontrol. na rok adm. 1899/900; 4) Wnioski i interpelacje. Początek o godzinie 3-ciej po południu.

Zgromadzenie starszych cechów w „Kole mieszczanskiem“, zagaił i przewodniczył wczoraj wieczorem prof. dr Wicherkiewicz. Hr. Rostworowski mówił o potrzebie zwołania wiecu, celem omówienia sprawy święcenia niedziel i świąt. Omawiano też §. 14 i politykę Koła polskiego a między innemi rycerskie wystąpienie posła Kozłowskiego. W końcu postanowiono zaprosić wszystkich cechmistrzów i wydziałowych na walne zgromadzenie, które ma się odbyć we wtorek dnia 21 b. m. Obecny w Krakowie poseł Schueider, nie był zaproszony na to zebranie.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu piastowem otrzymało na ręce swego przełożonego ks. Bronisława Narkiewicza od namiestnictwa we Lwowie, reskryptem z dnia 18 września 1899 r. udzielone pozwolenie do zbierania jeszcze przez jeden rok dobrowolnych składek w całym kraju na dokończenie budowy seminarjum zakładu wychowawczego w Miejscu piastowem, a członek tego Towarzystwa, brat Szymon Kędra, zajmuje się obecnie, za pozwoleniem miejscowej władzy, zbieraniem tych składek w Krakowie. J. E. biskup przemyski Solecki, w odezwie swej, umieszczonej na książeczce kwestarskiej, poleca tę kwestę ofiarności wiernych. Zakład wychowawczy w Miejscu piastowem wychowuje obecnie przeszło 170 ubogiej młodzieży, instytucja ta filantropijna zasługuje zatem ze wszech miar na jak najusilniejsze poparcie.

W ambulatorjum szpitala Bonifratrów w Krakowie na Kazimierzu, udzielono w miesiącach sierpniu, wrześniu i październiku b. r. bezpłatnie pomocy i porady lekarskiej 3.945 osobom. — 2.048 osób z Krakowa, 707 z Podgórza, 1.190 z okolicy.

Z powodu 100-letniego jubileuszu istnienia firmy Fischera w Krakowie, ofiarowała pani Walerja z Fischerów Hagenbergerowa 100 złr. na budowę szpitala jubileuszowego im. cesarza Franciszka Józefa I. u Bonifratrów.

Z teatru. Wczoraj wznowiono w teatrze miejskim „Naszych najserdeczniejszych“ Wiktoryna Sardou. W obsadzie ról zaszła tylko ta zmiana, że rolę Marécat'a grał p. Przybyłowicz. Znakomicie ucharakteryzowany, typowy Francuz-zrzęda i pełen najszczerszego komizmu, zbierał p. Przybyłowicz nieustające oklaski rozbawionej publiczności. Sztuka szła składnie, dzięki grze artystów, którymby chyba tylko jedno zarzucić można, t. j. zbyt wolne tempo.

Przedstawienie teatralne na zasilenie funduszu emerytalnego artystów teatru miejskiego, wyznaczone jest na dzień 4 grudnia. W programie, który dziś nie jest jeszcze ściśle ułożony, mieści się piąty akt „Cyrana Bergerac“. Po skończonem przedstawieniu odbędzie się raut w teatrze i na sali foyer.

Znowu krach! Istniejąca w Krakowie od lat 40 firma protokołowana Ch. i N. Tislowitz zgłosiła swą niewypłacalność z powodu poniesionych strat.

Śnieg wielkiemi płatami padał dziś po północy, przy olbrzymiej wichurze. Z tego pierwszego śniegu nie zostało nad ranem ani śladu.

Samobójstwo. Żołnierz policyjny, Józef Kapeczko, 26 lat liczący, wystrzałem w serce odebrał sobie życie, w środę przed południem, w koszarach policyjnych, przy ulicy św. Tomasza. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Kapeczko rodem z Czech, posiadający wykształcenie gimnazjalne, jako plutonowy, posiadał przychylność zwierzchników i życzliwość kolegów.

Komitet Chopinowski, dla sprowadzenia zwłok wielkiego muzyka z Paryża do Polski, ukostytuował się, jako „ściślejszy“ w ten sposób, że w skład jego weszli pp: Andrzej Lubomirski, prof. Józef Siemiradzki, Mieczysław Sołtys, dr Leonard Stahl, ks. Jan Gnatowski, dr Seweryn Berson, prof. Henryk Kadyi, Kazimierz Skrzyński, dr Zygmunt Kulczycki, prezydent Tchórznicki, prof. Ernest Till i prof. Maksymiljan Thullie, a z grona młodzieży każdorazowi przewodniczący „Bratniej pomocy“ i „Czytelni akademickiej“, oraz pp. Kazimierz Szczepański, Stanisław Żeleński i Stanisław Till.

Dochodzenie przeciw drowi Marchwickiemu. Dzienniki lwowskie donoszą, że dochodzenia przedwstępne przeciw drowi Marchwickiemu, zostały przez lwowski sąd krajowy karny zaniechane. Tę samą wiadomość znajdujemy także w warszawskim *Kurjerze Codziennym*.

Ponowna rozprawa karna Piotra Mieczkowskiego, odbędzie się przed lwowskim sądem 22 b. m. Oskarżonego bronić będzie adwokat dr Goldhammer z Tarnowa.

Ofiara militaryzmu. *Dziennik polski* pisze: „W sobotę umarł w lwowskim szpitalu wojskowym Kamil Ścisłowski, słuchacz czwartego roku praw i jednoroczny ochotnik, który w lecie bieżącego roku strzelił do siebie z powodu szykan, jakiemi ścigał go jeden z przełożonych. Biedny męczennik wielkiej militarnej idei przeżył kilka straszliwych miesięcy od chwili targnięcia się na życie, aż do zgonu. Lekarze robili rozpaczliwe wysiłki, ażeby go uratować. Przedsiębrano ustawiczne operacje, wyczerpano cały arsenał środków, jakie zna wiedza medyczna, ale napróżno.

Organizm był podcięty w swoich zasadniczych funkcjach raz na zawsze i musiał uledz następstwom samobójczego kroku. Onegdaj nieszczęśliwy młodzieniec skończył swoje męczarnie. W poniedziałek po południu z ul. Klonowicza odbył się pogrzeb. W tragicznym pochodzie szła wielka liczba publiczności, koledzy zmarłego z 30 p. p., akademicy i orkiestra wojskowa. W domu został staruszek 70-letni, ojciec, ze swym nieukojonym bólem i żałobą na resztki życia...

Jego biedne dziecko, które zabili właśnie wtedy, gdy miało się stać pociechą i podporą rodziny, poszło do grobu, tak, jakby się stała rzecz najprostsza w świecie, a komuś, kto wepchnął mu broń samobójczą do ręki, ani włos z głowy nie spadł“.

Socjaliści w strachu. W dniach 16, 17 i 18 b. m. mają się w Wiedniu odbyć przed sądem przysięgłych procesy, wytoczone przez antysemicką większość Sejmu dolno austrjackiego, nadto przez burmistrza Luegera i posła Schneidra, przeciw redaktorom *Arbeiter Ztg.* Brettschneidrowi i Reimannowi. Obrońca oskarżonych wniósł podanie o delegacją innego sądu przysięgłych poza granicami Austrji Dolnej. Podania tego jeszcze nie załatwiono.

Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, dr Witołd Korytowski, na śniadaniu danem w sobotę w Nowym Sączu z okazji otwarcia tam dyrekcji okręgu skarbowego, wygłosił dłuższą mowę, w której poruszywszy różne aktualne obecnie sprawy, z naciskiem zauważył, że „urząd winien być sprawowany umiejętnie i godnie, ściśle a po ludzku, tak, aby powaga urzędu się wzmagała, a dobro obywateli nigdy nie poniosło szwanku. Ci, którzy urząd piastują, mają być nietylko do tego należycie przygotowani, ale muszą czuć w sobie prawdziwe powołanie, jako urzędnicy, a zarazem poczuwać się do obowiązków, jako obywatele. Potrzeba tedy wiadomości, doświadczenia i rutyny, a przytem nieskazitelnego charakteru, czystości intencji i celów. Społeczeństwa zaś rzeczą jest uszanować i popierać władzę, która bez zarzutu, rzetelnie spełnia swój obowiązek i całem swem postępowaniem sama każe się szanować“.

W dalszym ciągu dr Korytowski mówił o potrzebie wzmacniania podstaw porządku społecznego w każdym kierunku i wzywał obywatelstwo, aby w imię dobra publicznego wespół pracowało nad ustaleniem i wzmocnieniem moralności publicznej.

W czasie śniadania tego przemawiali także: prezes rady pow. dr Kazm. Szczaniecki, zastępca burmistrza p. Karol Miler, starosta p. Wł. Jarosz, komendant załogi miejscowej, p. Hrabar, p. Brunicki z Klęczan, ksiądz inf. Góralik i O. Maćkowski T. J.

Zawsze oni. Za fałszowanie weksli skazany został w Nowym Sączu szynkarz z Tylicza, Mendel Tannenbaum, na 6 tygodni aresztu. Tannenbaum fałszował podpisy rozmaitych włościan i żydów tylickich i eskontował weksle w Kasie oszczędności w Bardjowie na Węgrzech; ogółem „zarobił“ w ten sposób 1315 złr. Oszustwo wykryło się, gdy jeden z chłopów otrzymał z Bardjowa ku swemu zdziwieniu, upomnienie, aby zapłacił dług, którego nigdy nie zaciągał.

Małżeństwo arc. Ferdynanda. *Ostd. Rundschau* omawia w artykule wstępnym sprawę następstwa tronu w Austro-Węgrzech. Wspomina o zamiarach małżeńskich arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i powtarza z pism berlińskich wiadomość, że arcyksiążę, zamierzając poślubić hr. Chotek, ma stracić wszelkie prawa do tronu, albowiem cesarz tylko pod tym warunkiem na małżeństwo zezwala, jeżeli arcyksiążę zrzeknie się wszelkich pretensyj do korony, zarówno co do swojej osoby, jakoteż co do swoich następców.

Arcyksiążę waha się jednak to uczynić, powołując się na sankcję pragmatyczną, która o małżeństwach morganatycznych nic nie wspomina. Wybitne osobistości węgierskie, których zdania Franciszek Ferdynand w tej sprawie zasięgał, podzielają jego opinję. Natomiast koła dworskie austrjackie powołują się na prawo domowe Habsburgów, które wyklucza podobne związki małżeńskie. *Ostd. Rundschau* twierdzi, że Niemcy powinni obstawać, aby bez względu na małżeństwo z hrabianką Chotek arc. Franciszek Ferdynand nie stracił prawa następstwa tronu.

Tortury w XIX wieku. Z Komorna na Węgrzech donoszą, że przed tamtejszym sądem rozpoczął się proces przeciwko sędziemu Kolomanowi Szabo i jego wspólnikom Gedeonowi Molnarowi, urzędnikowi rachunkowemu, Ludwikowi Goeblowi, notarjuszowi i Józefowi Coanyiemu, wójtowi — oskarżonym o znęcanie się nad więźniami, a raczej o formalne torturowanie ich.

Więźniowie ci byli niemiłosiernie bici aż do krwi, często przez kilka dni nie dawano im ani chleba, ani wody, karmiono ich umyślnie słonemi potrawami, tak, że spragnieni więźniowie wylizywali rosę, osiadającą na kratach ich więzienia. Do łagodniejszych tortur należało polewanie nóg spirytusem, który podpalano, wieszanie na haku i t. p. Świadek Marja Kovacs, żona jednego z torturowanych więźniów, zeznaje, że męża jej skrępowano i zawieszono na haku, następnie zawołano ją, dano jej pełną łopatkę węgli żarzących i kazano rzucić na obnażonego męża. Gdy biedna kobieta wzbraniała się to uczynić, porwał ją Szabo za włosy, bił i kopał w obecności jęczącego z bolu męża. Następnie położono Kovacsa na kanapie i wobec żony poczęto go niemiłosiernie bić. Żonę jego przywiązano do jakiegoś cygana znajdującego się w kaźni i tak oboje wytrącono na ulicę. Szabo śmiał się i wołał: „Masz, bydlę, nowego męża“.

Oskarżeni przeczą wszystkiemu, świadkowie jednak wszyscy zgodnie zeznają, że ich torturowano. Lekarz dr Rukawina zeznał, że na ciele więzionych

widział ślady, pochodzące z bicia i poparzenia.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Żydzi będą wisieć! Z Mohylewa donoszą, że w sprawie napadu na żołnierzy szkłowskich i zamordowania ich przez żydów miejscowych zapadł wyrok. Skazano 14 żydów na śmierć przez powieszenie. Rzecz szczególna, że wyroki, skazujące żydów na szubienicę, zapadają tylko w Rosji i tylko tam są wykonywane!

Szczególniejszego rodzaju konfiskata! Pomysły konfiskacyjne prokuratora Dolińskiego powinny zwrócić na tego urzędnika baczną uwagę wszystkich, do kogo to należy, a przedewszystkiem zaniepokoić jego przełożonych. Nie idzie tu już o nic innego, jak tylko o powagę władzy, którą nienormalne objawy w postępowaniu tego urzędnika poważnie narażają na szwank.

Wczorajszy *Głos Narodu*, wychodzący około godz. 11 zrana, pomieścił notatkę kronikarską, porównywającą postępowanie prokuratora Dolińskiego z postępowaniem prokuratora lwowskiego Hayderera, oraz po kronice w ironicznym tonie zredagowane sprawozdanie z przebiegu rozprawy bagatelnej przed sędzią Kulawskim w sądzie powiatowym z powodu rzekomego niezamieszczenia urzędowego sprostowania.

Prokurator Doliński dopatrywał się w tych artykułach występków z §§ 300, 491, 492 i Art. V ustawy z r. 1862. Oczywiście był w swojem prawie, wykonywał swój urząd i nie o to nam idzie.

Jest jednak obowiązkiem uczciwości, zarówno urzędniczej jak osobistej, pełnić obowiązki swojego urzędu lojalnie i nie mięszać do ich wykonywania niskich uczuć osobistej zemsty. Na prawdziwość tego teoretycznego zdania, zechce zapewne się zgodzić wyższy ponad wszelkie w tym kierunku podejrzenia prokurator Doliński.

Stwierdziwszy tę ulotną prawdę, konstatujemy dalej co następuje: Prokurator Doliński mimo, iż dopatrzył się w wyżej cytowanych artykułach przekroczenia granic dozwolonych ustawą, **nie skonfiskował wcale wczorajszego numeru** *Głosu Narodu*, **ale pozwolił, aby blisko trzy tysiące egzemplarzy rozeszło się po całem mieście.** To trzeba wyjaśnić, że konfiskata wydania porannego, która jest zapewne przykrością i opóźnieniem wydawnictwa, nie pociąga za sobą znacznych strat materjalnych dla redakcji.

Wydanie natychmiastowe drugiego nakładu z opuszczeniem inkryminowanego ustępu jest rzeczą technicznie łatwą i nie pozwala czytelnikowi odczuć braku prenumerowanego przez siebie dziennika. Konfiskata natomiast edycji wieczornej jest poprostu katastrofą; — dokonywana jest wtedy, kiedy dziennik wyekspedjowany jest już na pocztę; wszystkie ogromne koszty ekspedycji i porta idą zatem na marne, a co najdotkliwsze, nie podobna już tego samego dnia dokonać drugiego nakładu, przez co wszyscy prowincjonalni abonenci pozbawieni są nazajutrz numeru, do którego mają prawo.

To też w edycji prowincjonalnej redakcja sama na siebie nakłada zawsze najsurowszą cenzurę, aby nie wejść w konflikt z prokuratorem.

Zorjentował się w tem p. Doliński, a mimo, iż wszelkie uczucie animozji wobec *Głosu Narodu* jest mu naturalnie obce, wpadł na pomysł, że jeżeli nie idzie o zapobiegnięcie rozszerzeniu numeru, ale o dotknięcie materjalne i przykrość moralną dla redaktora, to lepiej będzie puszczać bez przeszkody edycje poranne, a wypuszczać komisarza policji z poleceniem konfiskaty dopiero późnym wieczorem, kiedy już dziennik będzie na poczcie. W ten sposób intencje ustawy oczywiście będą pominięte i wypaczone, — ale intencje osobiste człowieka, który nadużywa swojej władzy w celach osobistych, doznają pełnego zaspokojenia.

Pomysł ten został wprowadzony w życie wczoraj wieczorem — nietyle ku zdumieniu naszemu, ile ku głębokiemu politowaniu i pogardzie dla uczuć, które ten pomysł wzbudziły.

Krzywdy osobistej materjalnej dochodzić będziemy osobiście w drodze ustawą wskazanej na osobie prywatnej p. Dolińskiego. Przecież w państwie, w którem są ustawy, nie może być wolno nienormalnej jednostce krzywdzić nikogo przez dowolne i swywolne zastosowywanie ustawy, mającej na oku tylko moralne dobro ogółu. Obaczymy, o ile się sprawdzi stara maksyma, że „rozgniewany prawa nie widzi, ale rozgniewanego prawo widzi".

Na tę dowolność i na tę swywolę urzędnika prokuratorji, zwracamy jednak przedewszystkiem publicznie uwagę p. nadprokuratora Wędkiewicza, z którym jako z prokuratorem nieraz ostro walczyliśmy, ale który umiał nam zawsze zaimponować osobistym taktem i nieskazitelnem trzymaniem się granic nietylko pisanej ustawy, ale i tego, co się wogóle godzi. Własny szacunek dla powagi ustawy i urzędu, powinien ten wzorowy urzędnik wpoić w podwładnego sobie funkcjonarjusza. Wolelibyśmy, gdyby takie sprawy załatwiane były u nas w domu, i gdyby nie potrzeba ich było wyciągać przed forum Wiednia.

Komisja statutowa Rady miasta zebrała się onegdaj na posiedzenie pod przewodnictwem I. wiceprezydenta miasta dra Pieniążka. Na porządku dziennym był, przekazany komisji przez Radę miasta, wniosek p. Rottera o utworzenie przy wyborach gminnych nowej powszechnej kurji z prawem wybierania 10 członków Rady. Wniosek wywołał dyskusję, która przeciągnęła się do godziny 9 wieczorem. Komisja uchwaliła ponfność obrad. Następnie uchwalono odrzucić wniosek p. Rottera. Wobec tego komisja przedłoży Radzie znany swój projekt organizacji wyborczej. Dalsze posiedzenie komisji statutowej odbędzie się w sobotę celem przeprowadzenia obrad nad pozbawieniem jej ustępem 23 §. 60 statutu co do ustanowienia dodatków i opłat gminnych.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej odbył onegdaj posiedzenie i uchwalił udzielić krakowskiemu Towarzystwu oświaty ludowej z zysków powiatowej Kasy oszczędności, tytułem subwencji kwotę 100 złr., oraz przeznaczyć kwotę 100 złr. na utworzyć się mający w powiecie krakowskim zakład sadowniczy. Dalej wydział załatwił sporne obrachunki z dwoma ustępującymi wójtami i protokół lustracji jednej gminy, uchwalił rozpisać licytację na dzierżawę myta powiatowego w Bronowicach i zarządzić kollaudację gminnej drogi Zwierzynieckiej. Wreszcie udzielił wydział pożyczek z funduszów laudemialnych w kwocie 350 złr.

Koniec świata. Oczekiwany przez dwie noce koniec świata nie sprawdził się. W Krakowie niepogoda nie pozwoliła stwierdzić, czy i o ile mylił się w swych przepowiedniach ród astronomów. Wprawdzie przed północą rozjaśniało się chwilami niebo, ale wolne od chmur części horyzontu ukazywały tylko spokojne, gwiaździste niebo. Po północy znowu gęste chmury zasłoniły cały nieboskłon.

We Lwowie partyjność i zaciekłość stronnictw doszła do tego stopnia, że nie podobna dziennikom nawet w tak niezasadniczych społecznie kwestjach, jak pogoda, dojść do porozumienia.

I tak pisze *Gazeta Narodowa*: „We Lwowie nie zaobserwowano deszczu gwiaździstego, a to dlatego, **że niebo było zakryte chmurami.**"

Natomiast *Słowo polskie* zapewnia, że: „**Noc była jasna, księżycowa...**"

Z Austrji dolnej, a mianowicie z gór Schneeberg i Sonnenwendstein pod Wiedniem donoszą, że onegdajszej nocy zebrało się tam około 200 turystów z Wiednia, aby obserwować deszcz gwiaździsty. Niebo wypogodziło się około północy i zdołano zaobserwować do 140 meteorów. Udała się też pewna liczba zdjęć fotograficznych. Ponieważ we środę była pogoda prześliczna, a nadto święto, więc na noc spodziewano się tam jeszcze większego napływu ciekawych.

Z Brukseli natomiast przynosi telegram wiadomości, że zarówno na przedmieściach stolicy, jak i na prowincji dawano wiarę groźnym przepowiedniom. Kościoły były przepełnione. Pod wieczór we wtorek zerwała się szalona burza z grzmotami i błyskawicami, która niemało przyczyniła się do paniki.

† Wacław Popiel. W poniedziałek zmarł w Warszawie Wacław Popiel, brat ks. arcybiskupa warszawskiego i zmarłego przed kilku laty w Krakowie Pawła Popiela.

Zmarły był przez lat wiele prezesem Towarzystwa dobroczynności i czynnym wielce na polu filantropji, póki wiek i brak sił nie zmusiły go do cofnięcia się w zacisze życia prywatnego. Jako prezes Towarzystwa, odznaczał się energją, a kiedy złożył tę godność, brał żywy udział w komitetach kwest wielkanocnych, którym przez długie lata przewodniczył.

W mieszkaniu jego przy ulicy Nowy Świat, w czwartki i w niedziele gromadziło się towarzystwo warszawskie, zbierała się inteligencja, aby pogwarzyć o sprawach bieżących.

Niejeden tam powstał dobry projekt, niejedna myśl dojrzała, a celem tych projektów i myśli było zawsze otarcie łez ubogim, przyjście im z pomocą. Cześć jego pamięci!

Wybory w Białej. Bardzo smutnym objawem jest kompletne rozbicie się Polaków, zamieszkałych w Białej na kilka stronnictw politycznych z okazji wyborów w Białej. Biała jest placówką kresową, gdzie nie wolno bawić się w politykę stronnictw; tam trzeba dbać jedynie i wyłącznie o silną narodową spójność wobec zewnętrznego wroga. Mało się jednak o to troszczą nasi liberałowie, przeciwnie, nie wahają się siać tam rozdwojenia przez rozbudzanie wzajemnych waśni i niegodnych potwarzy. Mimo, iż kandydatura liberalna nie ma w Białej żadnych widoków powodzenia, postanowiono popierać ją zohydzaniem kandydatury p. Wilhelma Bindera. Pan Wilhelm Binder słowem uczciwego człowieka zarzeczył, że pogłoski, rozsiewane przez *Nową Reformę*, są z gruntu fałszywe.

Patrjotyzm p. Bindera nie może najmniejszej ulegać wątpliwości; jest on z pewnością równie dobrym Polakiem, jak jego literalny kontrkandydat, a wprost imponuje odwagą, z jaką wobec niemieckich wyborców zaznacza swoje szczerze polskie stanowisko. Zasługą p. Bindera jest, że jemu zawdzięczamy, iż Biała nie jest reprezentowana w Sejmie galicyjskim przez Niemca. Dla wzmocnienia wobec niemieckich wyborców stanowiska polskiego posła sejmowego, koniecznie potrzeba, aby w jego rękach spoczywał także mandat parlamentarny kresowego miasta. Upadek p. Bindera przy wyborach do parlamentu, łatwo mógłby doprowadzić do tego, że przy przyszłej kadencji sejmowej znowu mógłby się znaleść jaki bialski Niemiec w lwowskim Sejmie.

Przy tej sposobności niech nam będzie wolno zwrócić uwagę komitetu, na którego czele stoi dr Bogdanik, że postępuje zupełnie niewłaściwie uchwalając z góry popierać kandydata liberalnego, a równocześnie zwołując na niedzielę 19 b. m. polskimi i niemieckimi afiszami walne zgromadzenie wyborców do czytelni bialskich i zapraszając na nie wszystkich kandydatów do wygłaszania mów programowych.

Z uchwałą co do poparcia, taktowniej byłoby wstrzymać się, aż do chwili wysłuchania mów tych kandydatów.

Skutkiem takiej bałamutnej polityki liberalnego obozu, dochodzi do takiej konfuzji, że, jak świadczy otrzymane dziś przez nas pismo, grono polskich rękodzielników bialskich postanowiło popierać — p. Orłowskiego! Starsi cechów: krawieckiego i szewskiego w Białej oświadczają nam, że będą tę kandydaturę popierać z całych sił i przeciw każdemu innemu kandydatowi.

Obowiązkiem ludzi, mających wpływ na naszych rękodzielników, zarówno w Białej, jak w Nowym Sączu, jest przekonać ich, że najodpowiedniejszą i najkorzystniejszą w danej chwili, jest dla nich tylko kandydatura dra **Wilhelma Bindera.**

HUMOR.

Słuszna przyczyna.

Bibułkiewicz wraca domu. Żona przyjmuje go z „marmurowem obliczem".

— Znów z knajpy?

— Ależ, duszko, zawiadomiłem cię, przecie...

— Śliczności zawiadomił!

— Pisałem wyraźnie, że z powodu deszczu musiałem się schronić dla przeczekania do handelku.

— Miałeś przecie parasol?

— Tak, ale, duszko, musiałem go pożyczyć posłańcowi, który do ciebie zawiadomienie odnosił.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 15 listopada. Jak donoszą z Budapesztu, cesarz przybył dziś z Gödöllö do Budapesztu i zabawi w peszteńskim zamku prawdopodobnie do czwartku, w którym to dniu wyjeżdża monarcha do Wiednia. Pobyt cesarza w Budapeszcie wiąże się podobno z okolicznościami politycznej natury. Dzisiaj po południu przewodniczył cesarz tajnej naradzie ministrów, na której miano ustanowić dzień, w którym zbiorą się delegacje i ostatecznie opracować projekty, przeznaczone do przedłożenia w tymże dniu delegacjom. Minister spraw zewn., hr. Gołuchowski, przybył tu również i naradzał się wczoraj z prezydentem gabinetu węgierskiego, Szellem. Minister wojny baron Krieghammer i minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, przyjechali do Budapesztu wczoraj rano, podczas gdy austrjaccy ministrowie hr. Clary i Kniaziołucki przybyli dzisiaj w południe, aby wziąć udział we wspólnej naradzie ministrów. Utrzymują, że delegacje zwołane będą do Wiednia na 29 lub 30 b. m.

Hr. Clary zabawi w Budapeszcie do piątku wieczorem. Austrjacki prezydent ministrów użyje tego czasu, aby zdać sprawę cesarzowi z ostatnich posiedzeń parlamentu i o obecnej sytuacji politycznej. W piątek weźmie udział prezydent Clary w posiedzeniu komisji kwotowej.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Praga 16 listopada. Z Königgrätz donoszą, że 600 do 1000 osób przeciągało przedwczoraj wieczorem przez miasto, śpiewając i hałasując. U jednego żyda wybito wszystkie okna, wyłamano bramę i tę wraz z decymalną wagą wrzucono do Łaby. Demonstranci wpadli do kuchni, zburzyli piec i porozbijali wszystkie naczynia i sprzęty. Następnie udał się tłum na dworzec i żądał usunięcia tamże niemieckich napisów. Dwie

osoby uwięziono, a przeciw 5 zrobiono doniesienie do prokuratorji.

Wiedeń 16 listopada. Austrjacka deputacja kwotowa uchwaliła pojechać do Budapesztu w pełnym komplecie. Zaprzeczają doniesieniu, jakoby austrjacka deputacja zgodziła się na udział Węgier w granicach 33 do 35 prc. Przeciwnie austrjacka deputacja kwotowa tę propozycję odrzuciła.

Wiedeń 16 listopada. Delegacje wspólne zostaną zwołane dnia 30 b. m.

Hr. Clary wyjechał do Budapesztu; po przybyciu do stolicy Węgier, natychmiast udał się do zamku, gdzie się odbyła wspólna rada ministrów. W radzie wzięli udział ministrowie wspólni, obaj prezesi gabinetu, obaj ministrowie skarbu i obaj ministrowie obrony krajowej. Omawiano budżet na rok 1900.

Petersburg 16 listopada. Książę Ludwik Napoleon, który służy jako oficer w armji rosyjskiej, prosił cara o urlop, aby mógł pojechać do Afryki południowej i zostać oficerem armji Boerów. Car urlopu odmówił.

Paryż 16 listopada. Chińczycy zamordowali w Chinach dwóch oficerów francuskich. Francuski komendant uwięził chińskiego prefekta z Hanau.

Wieści z pola wojny w Afryce.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Londyn 15 listopada. Biuro Reutera donosi z Kimberley pod datą 6. b. m.: Bombardowanie miasta trwało przez cały dzień wczorajszy, nie wyrządzając wszelako żadnej szkody. Większa część granatów nie pękała wcale.

Londyn 15 listopada. Transwaalski sekretarz stanu Reitz zażądał natychmiastowego wypuszczenia na wolność aresztowanego pod zarzutami szpiegostwa niejakiego Nathana Marksa, poddanego Transwaalu. W razie, gdyby Anglicy wzbraniali się uczynić zadość temu żądaniu, sześciu oficerów angielskich zostanie natychmiast rozstrzelanych. Jenerał Buller odpowiedział, że jenerał White ma prawo zatrzymać tego człowieka przynajmniej w celu sprawdzenia tożsamości jego osoby.

Inna wersja o tym fakcie głosi, że sekretarz stanu groził rozstrzelaniem owych sześciu oficerów, tylko na wypadek, gdyby Marks został stracony.

Londyn 15-go listopada. Ministerjum wojny oświadcza, że wieści dzienników, głoszące o zamierzonem straceniu 6 oficerów angielskich, w razie gdyby rozstrzelać miano schwytanego szpiega Boerów, są absolutnie pozbawione wszelkiej prawdy.

Londyn 15 listopada. Komendantem piątej dywizji, którą obecnie mobilizuje rząd dla służby w południowo-Afrykańskiej wojnie, mianowany został jenerał Karol Varren, który ma pewne doświadczenie w prowadzeniu wojennych kroków w Afryce południowej.

Londyn 16-go listopada. Z Mafeking donoszą pod datą 31 października: Jenerał Cronje zaprotestował przeciw temu, że flaga Czerwonego Krzyża powiewa na wielu domach w mieście, że Anglicy zakładają miny dynamitowe i używają krajowców do walki z białymi. Komendant miasta odpowiedział, że znajdują się tylko trzy stacje Czerwonego Krzyża, a mianowicie: szpital, klasztor i schronisko dla kobiet, które to budynki wszystkie leżą po za obrębem miasta. Następnie usprawiedliwił on kładzenie min dynamitowych, przypominając podobne zachowanie się Boerów w kilku wypadkach. Co do trzeciego punktu podał komendant, że krajowcy tylko własnego życia i mienia bronią. Wskutek tego ostrzeliwali Boerowie dalej szpital i schronisko dla kobiet. W Mafeking sądzą, że miasta można bronić aż do końca wojny.

Zwołanie parlamentu francuskiego.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Paryż 15 listopada. W uzupełnieniu depesz z wczorajszego posiedzenia francuskiej Izby deputowanych podaję jeszcze charakterystyczne ustępy z przemówień niektórych deputowanych, oraz jenerała Gallifeta.

Po przemówieniu socjalisty Zevaesa, zabrał głos znany antysemita Lasies, zaczepiając gwałtowną filipiką działalność ministra wojny Gallifeta. Zapytał się ministra, dlaczego ukarał dyscyplinarnie tylu wyższych i zasłużonych oficerów, z których jeden nie dopuścił się żadnego innego przewinienia, prócz odczytania rozkazu dziennego samegoż ministra! „Jakże mało — piorunował Lasies — zdatnych ludzi musi posiadać republika, kiedy w gronie jej ministrów zasiadają dwaj mężowie, z których jednego napiętnowano publicznie w Izbie, drugiego zaś codziennie pismo pewne nazywa oszustem bez wywołania z jego strony wniesienia skargi o oszczerstwo“. Lasies wyraził następnie nadzieję, że jenerał Gallifet, mający tak świetną po za sobą przeszłość wojskową, zaprzestanie ścigania oficerów, gdyż inaczej oficerowie powiedzą, że republika jest hańbą. Kiedy prezydent przywołał go za to oświadczenie protokolarnie do porządku, krzyknął Lasies jeszcze gwałtowniej: „Oficerowie mają nietylko prawo, ale i obowiązek oburzać się na podobny rząd!“ Wezwaniu prezydenta, aby cofnął te słowa, wzbraniał się Lasies uczynić zadość — poczem Izba udzieliła mu nagany.

W odpowiedzi odrzekł jenerał Gallifet w streszczeniu, co następuje: Armja nie ma prawa mówienia (hałas).

Pułkownik Jaxcey został spensjonowany za to, iż pułk swój wmieszał do sprawy prywatnej. Jenerał Roget mówi dobrze, ale zawiele. Jenerał Hardtschmidt wyraża się nieostrożnie, ponieważ jednak jest doskonałym jenerałem, więc wysłałem go na jeden z wysuniętych posterunków. (Tumult i śmiech). Jenerał Négrier (nieopisany zgiełk, i burzliwe okrzyki: „niech żyje Négrier!“) groził rządowi przez pewnego pułkownika, iż w razie jeżeli rząd nie zacznie działać, to najwyższa rada wojenna przystąpi do czynu. Jenerał Négrier za to przekroczenie swych praw i obowiązków nie mógł dłużej pozostać na stanowisku jeneralnego inspektora armji. (Tu bonapartysta Laroche-Joubert krzyczy w ucho ministrowi: „Pan jesteś narzędziem dezorganizacji!“)

Jenerałowi Zurlinden— kontynuuje Gallifet— ofiarowano dowództwo korpusu algierskiego, ale nie przyjął. Jenerałowie Hervé, Giovanninelli, Pierron i Langlois zostali przeniesieni ze względów służbowych (olbrzymia wrzawa). Sąd wojenny w Rennes wyrokował w zupełnej niezawisłości(?!). Gallifet zastrzega się przeciwko zarzutowi, jakoby był kiedyś jednemu z pretendentów poczynił ważne obietnice. (Sensacja). Zakończył swą mowę oświadczeniem, że jest odpowiedzialny za karność armji. Trzeba jednakże zaznaczyć, że większej części jego mowy w Izbie nie słyszano, z powodu ciągłej wrzawy i protestów oburzenia, oraz inwektyw osobistych ze strony nietylko najonaclistów i antysemitów, ale i większości Izby.

Następny mowca Cassagnac scharakteryzował w dosadnych słowach różnicę w postępowaniu dawniejszem a obecnem Gallifeta i wśród burzy niekończących się oklasków oświadczył, że ułaskawienie Dreyfusa jest policzkiem wymierzonym armji. Rząd pogwałcił podczas wakacyj parlamentarnych wszystkie prawa konstytucyjne i zdezorganizował armję. Dostateczną jest chyba dla ministra wojny karą moralną, iż wszyscy śmiertelni wrogowie armji głosują tym razem za nią! (Burzliwe oklaski).

Ostatnim mowcą był socjalista Viviani i to za rządem. Viviani chwalił rząd, iż dotrzymał obietnicy bronienia republiki od wszelkich zamachów, że energicznie zabrał się do sprzysiężenia, którego jego poprzednicy widzieć nie chcieli, że ukarał „buntowniczego“ Negriera i zmusił armję do milczenia (oklaski u żydów i socjalistów, zresztą wrzawa i protesty). Viviani zwalczał jedynie „amnestjonowanie“ spraw powiązanych z procesem Dreyfusa i żądał przedewszystkiem ścigania jenerała Merciera.

Zresztą nie szczędził pochwał rządowi, zwłaszcza z powodu projektowanej przezeń reformy organizacji i zakresu działania sądów wojennych, oraz z powodu, iż Millerand zasiada w łonie rządu.

Następne posiedzenie odbędzie się w czwartek.

Paryż 15 listopada. Lilst Déroulède'a do Deschanela, którego odczytania domagał się Paulin Méry tak gwałtownie na posiedzeniu, opiewa: „Niechaj nikt nie domaga się prowizorycznego uwolnienia mnie. Upoważniam dep. Méry, aby za mnie głosował, póki nie zapadnie wyrok mnie skazujący i nie utracę wskutek tego, mandatu“.

Paryż 16 listopada. Prezes trybunału stanu, senator Fallières, odczytał uchwałę, odrzucającą wnioski obrońców. Postawiono dalszy wniosek wyłączenia z przed trybunału stanu sprawy o rue Chabrol, oraz o wykluczenie z grona sędziów tych senatorów, którzy należą do lóż wolnomularskich.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przesłał p. Franciszek Matyja, kierownik szkoły w Trzebi i kwotę 5 złr. 25 ct., zebraną podczas zaślubin p. Leopolda Białobrzeskiego z panią Aleksandrą Niedbałową w Krakowie. Za życzliwą pamięć o naszym kresowym zakładzie składa Szanownym ofiarodawcom serdeczne dzięki **Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie.**

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 listopada.

W handlu zbożowym słaba tendencja utrzymuje się bez przerwy, a chociaż zaofiarowanie pszenicy nie było tak dalece natarczywe, to kupujący pokryli niewielkie swe potrzeby po najniższych zeszłotygodniowych cenach. — Żyto w lepszych gatunkach utrzymało się w cenie, gorsze gatunki bez odbytu.— Jęczmień słaby napotyka odbyt po cenach niezmienionych. Pokup na owies nie zdołał się ożywić.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	7·90	do	8·35
„ czerwona	„	7·90	„	8·35
„ żółta	„	7·90	„	8·35
Żyto	„	6·35	„	7·10
Jęczmień browarny	„	6·50	„	7·25
Na krupy	„	5·75	„	6·20
Owies stary	„	—.—	„	—·—
Owies nowy	„	5·50	„	5·80
Rzepak	„	11·25	„	12·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Lekarz chorób wewnętrznych

Dr Stanisław Kurkiewicz

przy ulicy Starowiślnej pod L. 21

przyjmuje od 9—12-tej przed południem; ubogich chorych przez jedną godzinę bezpłatnie. 3506

400 koron dam

jeżeli mi kto wyrobi **posadę stałą** przy urzędach autonomicznych. — Adres: **J. S.** Dział inseratowy „Głosu Narodu", ulica Jagielońska Nr. 7. 3652 1 3

Masło deserowe

najlepsze, rozsyła, codziennie świeże, w paczkach 5-kilowych netto 9 funtów za 4·50 złr., oraz **SER** stołowy, 9 funtów za 2 złr. franco. za pobraniem pocztowem, z gwarancją najlepszej obsługi, **Marja Laubowa** w Brzesku. 3641

Ważne

dla P. P. Pocztmistrzów, kształcących dzieci w wyższych zakładach naukowych!!

Poczta przy samym Krakowie, z czystym dochodem 1000 złr — ewentualnie 1120 złr. — **do zamiany** na większą, **na prowincji.** 3646

Zgłoszenia pod adres. „Przyszłość" Kraków poste restante.

Kto ma Pianino

używane, z dobrej fabryki **do sprzedania**, proszę się zgłosić do Hotelu „Pod Różą" ul Florjańska. 3621 2 3

Poczta

milę od Krakowa, z dochodem fl. 1.500 **do zamiany** na pocztę w miasteczku zachodniej Galicji. Zgłoszenia pod: **„M. K."** poste restante Podgórze. 3604 3 3

Młoda Wdowa

poszukuje miejsca u wdowca lub starszego kawalera do dozoru domu. Zgłoszenia pod l. **R. T.** p rest. Kraków. 3622 2 3

Urzędnik 3616

instytucji finansowej **szuka** popołudniu, albo wieczór **zajęcia** za skromnem wynagrodzeniem. — Zgłoszenia pod „Praca 25" przyjmuje dz. ins. „Głosu Narodu".

Służący

23 lat liczący, trzeźwy, uczciwy, pracowity, zdolny do wszelakich robót, z najlepszemi poleceniami, **poszukuje miejsca.** Adres znajduje się w Dziale inseratowym „Głosu Narodu". 3623 2 2

JABŁKA.

Nadszedł transport 3627

Jabłek gatunkowych

sprzedaje takowe od **14 ct.** kilo i wyżej w piwnicy ul. św. **Jana** l. **22**, ul. **Sławkowska** l. 4, **Rynek** l. **15** w oficynie.

Poszukuje się KAPITAŁU

15 do 20.000 złr.

na dwa nowe domy, przy głównej ulicy miasta Krakowa.

Zgłoszenia do działu inser. „Głosu Garodu". 3628 2 3

Kalosze rosyjskie

w wielkim wyborze, po przystępnych cenach, polecają

BR. BILEWSCY 3423 8 0

w Krakowie, obok kościoła Najśw. P. Marji.

IGNACY GORYCZKO

Warszawski Magazyn Obuwia

w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36 3323



wyrabia **obuwie męskie, damskie i dziecinne** z wyborowych skór warszawskich, krajowych i zagranicznych, oraz sprzedaje obuwie do wszelkiego użytku, jak salonowe, spacerowe, sportowe, do negliżu, do kostiumów i ortopedyczne.



Gotowe i przypasowane obuwie znacznie taniej. — Ceny bardzo umiarkowane. — Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.



Anastazy Holik — zegarmistrz

w Krakowie, ulica Szewska Nr. 2 3590

poleca swój dobrze zaopatrzony **skład** zegarków kieszonkowych Rauschenbacha w Szafhuzie, Mermoda, Longina w Genewie, oraz z wielu innych pierwszorzędnych fabryk szwajcarskich, zegarów pendułowych, ściennych i stołowych; **budzików** grających różne melodje z fabryk francuskich i amerykańskich z 3-letniem poręczeniem. **Dewizki** męzkie i damskie, oraz wielki wybór biżuteryj ze złota i srebra. — Zakupuje stare złoto, srebro, zegary staroświeckie, lub takowe w zamian przyjmuje. Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ściśle dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. W niedziele i święta sklep zamknięty. Rok założenia 1833

Młoda, inteligentna PANNA

poszukuje zajęcia pisarki, kasjerki lub też do zastępstwa pani domu. Zgłoszenia do dz. ins. „Głosu Narodu" pod l. **W. Z.** 3606

Starszy Pomocnik

handlowy, z działu galanteryjnego **poszukuje posady zaraz.** Adres poda dział inser. „Głosu Narodu". pod l. **A. Z** 3615

Dwóch Uczni

znajdzie zaraz miejsce w handlu kolonialnym i delikatesów. — Bliższa wiadomość w handlu „A. HAWEŁKA, Kraków". 3549 4 4

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 358

Sprzedaż, **zamiana**, **wynajem**, przy **odpowiedniej gwarancji** sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Butelka znakom. **Porteru 9ct.** wyb. **Piwa marc. 9** „

Przy zakupnie naraz 10 but., jedna darmo w dodatku.

Wielki **wybór wódek** Polskich z c. i k. uprzyw.

Zakł. fabr. w Tenczynku poleca 3598

Reprezentacja: Kraków, Bracka 11

Gwarancja za czysty destylat winny!



Koniak

FIRMY

Czuba-Durozier & Comp.

w Promontor

w oryginalnych butelkach po 1 złr. 80 ct., 2 złr. 50 ct. i 3 złr. — za butelkę

poleca 3180

Skład Win Greckich

Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

KATHREINERA

Kneippowska Kawa słodowa



68

Babciu i mnie tyż!

Znana od lat wielu jako najwyborniejszy dodatek do kawy zwyczajnej. — W cierpieniach nerwowych, sercowych, żołądkowych, niedokrwistości itd. przez lekarzy polecana. — Najulubieńszy napój kawowy z niezliczonych rodzin.

SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOLOWA)

nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli,** aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych itp. z najlepszym skutkiem używany; dostać go można po cenie: Słoik próbny **70** ct., Słoik duży **2** złr. **50** ct. w **każdej większej aptece.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu** koło **Tarnowa.** — Przesyłając pieniądze, dołączyć należy **6** ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami — **proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli" i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.** 2779 50 0

Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań

Wł. Grabowskiego

Kraków, ul. Gołębia 14

POLECA 3586

Różne mieszkania, Zakopane „Grabówka". W razie żądania z wiktem i usługą. Wiadomość na miejscu.

Piwnica na lód lub co innego, Krakowska 7. Pijarska 21.

Stajnia i wozownia: Basztowa 18, Bernardyńska 9. Łobzowska 24, Michałowskiego 74, „Wenecja", Plac WW. Świętych 6.

Sklep Grodzka 50, Florjańska 5, Starowiślna 26, św Jana 3, Rynek 11., Pańska 7.

Pokój z meblami lub bez: Gołębia 16 II p., Biskupia 8 II p., Grodzka 5, Dębniki 135 2-gi dom za mostem kolejowym, Florjańska 7 II p., Plac Juljusza Kossaka 8 I p., Kopernika 20 II p. Radziwiłłowska 17 parter, Dietla 79 II p., Bracka 2 II p. Bernardyńska 8 II p., św. Sebastjana 6 I ptr., Łobzowska 26 part., Basztowa 9 i 27 III p. Garbarska 8 II p. drzwi na lewo, Wolska 5 I p., Zielona 19 part., św. Anny 9 II p.

2 pokoje z przedp., z meblami lub bez: Jagiellońska 9 I p., Karmelicka 31 II p.. Radziwiłłowska 17 II p, Krupnicza 13 I piętro., Studencka 2 II ptr., Grodzka 39 parter.

Pokój, i kuchnia: Stolarska 13 II p, Szlak 57 part., Grodzka 39 I p.

2 pokoje, przedp. i kuchnia: Rynek 11 II p., Michałowskiego 74 I i II p. plac Grobie 14 parter. Szlak 57 part. i II p.

3 pokoje, przedp. i kuchnia: Starowiślna 41 I p., św. Jana 28 I p, Stolarska 15 I p., Straszewskiego 8 part., I i II p., Łobzowska 24 part., Pawia 20 I p., św. Gertrudy 7 III p., Wolska 5 part. Dietla 79 II p., Stachowskiego 81 I p., Zielona 3 II p. i 19 II p. i part., Garncarska 8 part.

4 pokoje przedp. i kuchnia: Zwierzyniecka 27 II p., Grodzka 50, 55 I p., Zielona 19 II p. i part., Straszewskiego 8 II p., Smoleńsk 12 part., Garncarska 16 II piętro, Karmelicka 53 I p. Bernardyńska 8 II p., Kopernika 4 part., Dietla 74 II p., Dębniki 15 part. willa W-go Rozmowskiego, Willa „Wenecja" II p., Rynek 11 II p., Florjańska 32 i 47 I p., Bracka 10 II ptr. Krowoderska 36 I p., św. Anny 9 1 ptr. Radziwiłłowska 6 I p.

5 pokoi, przedp. i kuchnia: Sienna 7 II p., Nad Wisłą 2 II p., Grodzka 51 I p., Kapucyńska 7 II p, Jabłonowskich 3 parter.

6 pokoi, przedp. i kuchnia: Siemiradzkiego 4 I p, Wolska 15 I p., Hotel „pod Różą" II piętro.

7 pokoi przedp. i kuchnia: Straszewskiego 26 II p., Jabłonowskich 3 III p., Bracka 6 I p.

Sklep do odstąpienia z wystawą, gablotką i piwnicą, Florjańska 47.

Kamienica I piętrowa, dobrze zbudowana z 2-ma oficynami i ogrodem, przy samych plantach, w najzdrowszej i najpiękniejszej dzielnicy położona, jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość w biurze.

Herbata M z R

ze świeżych tegorocznych transportów. prosto z Chin sprowadzonych, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, proszę się udać do 3591 7 0

Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek Pałac Spiski.

We Lwowie u: A. Szkowrona lub Antoniego Olearczyka Krakowska 1.

KALENDARZE na rok 1900 już są

w specjalnym składzie artykułów treści religijnej Kazimierza Zajączkowskiego (Kraków, plac Marjacki L. 8)

jako to: **Marjański** po 30 i 40 ct., **św. Rodziny** po 30 i 40 ct., **Powieściowy** po 45 ct., **Uniwersalny** po 1 złr., oraz **ścienne i biórkowe** po 25 centów, **kieszonkowe, pugilaresowe** i t. d. **Przy odbiorze 10 egzempl., jedynasty gratis!** — Tamże do nabycia: **Modlitewnik katolicki** (wydanie nowe) i **Książeczka kieszonkowa** przez Morawskiego oraz inne, w oprawach lub bez po cenach umiarkowanych. 3581

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.